

LUD

Jedynе pismo polskie w Brazylii wychodzące dwa razy na tydzień.

Wydawca i Redaktor: Kalads Jan Palka

Redakcja i Administracja otwarte są codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8-11 godz. rano i 1-5 godz. po południu.

PRENUMERATA: W Brazylii 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu, półroczna 6\$000; za przesyłkę osobną, nie we wspólnych paczkach, dopłaca się 3\$000; w Argentynie 6 pezów; w Europie 3 dolary; w Ameryce Południowej 2-50 dolarów; w Urugwaju 3 newy urugwajskie

Adres Redakcji „Ludu”: Kurytyba — Aven. Dr. Jayme Reis 115
Adres dla listów: Kurytyba — Caixa Postal 155 — Paraná, Brasil
Adres Telegraficzny: Lud Kurytyba

Ceny ogłoszeń: — Ogłoszenia tylko z góry płatne.
Do 3 cm. szerokości przez 1 łam do 3 razy 5\$000
Od 1 „ „ „ „ za każdy raz na stronie ogłoszeń 3\$000
Od rocznych ogłoszeń z góry zapłaconych na stronie ogłoszeń 40 proc. zniżki
Od nekrologów 4 cm. szerokości przez 1 łam 3\$000
Ogłoszenia w tekście według umowy.

„O FOVO“ -- Jornal polono bisemanal

Cena numeru 300 rejsów

W KURYTYBIE do nabycia w sklepach pp. Domana i Kiego Krzyżanowskiego, R. Plekacza — Kubisa W Kłosku na ul. 15 de Novembro (róg ul. Fl. Peixoto), W Kłosku przy ul. 1. Março 63 (róg 15 de Novembro)

Do polskiej szkoły!

IV. RÓŻNE WYMÓWKI RODZICÓW — W OŚWIETLENIU PRAWDY

Zdarza się często, że rodzice przyznają słuszną namowom księdza, czy innej osoby, nakłaniającej ich do posyłania dzieci do szkoły. Potakują nawet głową na znak zezwolenia a jednak starają się zwolnić od tego ważnego obowiązku, robią różne wymówki... Można by zredukować do trzech ważniejszych, zasadniczych: nie mam środków, pieniędzy na szkołę, do szkoły za daleko dla dzieci; potrzebuję je do roboty w polu. Przypatrzmy się pokrótce bliżej tym wymówkom.

1) Nie mam środków, pieniędzy, nie mam za co dzieci do szkoły posyłać, boć trzeba je lepiej ubrać, a w polskiej szkole jeszcze miesięcznie dopłacać. Tak zwykle wymawia się sknera, skąpca, który chce się z bogactwem krzywdzących dzieci pozbawiając je najwęższego skarbu: szkoły, wykształcenia, nauki.

W rzeczy samej sprawa u niego inaczej się przedstawia! Jemu zawsze tkwi w głowie — i nikt mu tego wybić nie może — że bez szkoły się obejdzie; dziecko da sobie radę bez nauki; szkoda na to pieniędzy...

Tymczasem na inne rzeczy mniej ważne nie szkoda pieniędzy, są i muszą być w razie potrzeby należy je pozyskać. Zdechnie naprzykład koń lub krowa; to kolonista kupuje drugie; nawet płaci 300-400 milrejsów. Gdy niema pieniędzy, pożyczają, bo to potrzebne. A szkoła, nauka dziecka niepotrzebna?! Na konia, na krowę nie waha się wydać setek milrejsów, bo potrzeba, a na dziecko chce zaoszczędzić kilkanaście milrejsów pozbawiając je szkoły, nauki?... Czyż koń krowa u takich rodziców ważniejsze, niż ich własne dziecko?!

Ot, de takich prostych wniosków przyjąć powinien każdy myśliciel kolonista!

Weźmy inny przykład. Przypatrzmy się jak niekiedy zachowuje się ów przesadnie oszczędny, chciwy na grosz kolonista, gdy się znajduje na zabawie, na „balu”. Wtedy podochocny, nie szczędzi pieniędzy; częstuje drugich; pija wszyscy wesole, aż się niestety — i popija! Oto w jednej nocy przetrwonit oszczędny sknera, by się okazać „honorowym” 40, 50 czy więcej milrejsów. Toż te pieniądze zmarnowane na jednym „balu” w jednej nocy, wystarczyły by dla dziecka na szkołę, na naukę, na — cały rok!... Gdzie tu rozum, gdzie logika w postępowaniu?!

A czy tak niebysza, Szanowni Czytelnicy? Znam podobne wypadki.

2) Inni koloniści wymawiają

się w inny sposób: polskiej szkoły tu niema, jest do niej daleko, dziecko małe, słabe, może się rozchorować, dlatego je zostawiamy w domu bez szkoły.

Jeżeli istotnie daleko do polskiej szkoły a w miejscu jej założyć nie można, bo mało polskich rodzin, to troskliwy o swe dziecko rodzic, pomyśleć powinien o innym sposobie załatwienia tej ważnej sprawy.

Rodziny polskie są zwykle spokrewnione czy spowinowaczone nie tylko w tej samej kolonii czy parafii, lecz i z sąsiednimi, dalszymi Polakami, którzy mieszkają w pobliżu polskiej szkoły. Porozumieć się przeto powinni wzajemnie w sprawie nauki szkolnej swych dzieci. Za niewielkim wynagrodzeniem przyjmie pokrewny czy kum na utrzymanie dziecko, swego krewniaka. W ten sposób rodzice załatwią mogą pomyślnie sprawę posyłania swych dzieci do polskiej szkoły.

Lepszym jeszcze sposobem jest oddać swe dzieci do internatu szkół Sióstr Miłosierdzia, gdzie mają staranie, opiekę, nadzór i naukę z przerwami prawie cały dzień; przed południem w klasie, a po południu przygotowanie się na zadane lekcje dnia następnego. Wynagrodzenie za dzieci przyjmują Siostry i w naturze jak ziemniaki, fiżon, kapustę, lub drzewo opałowe itp. Należy się w tej sprawie porozumieć z nimi porozumieć. Jak mi wiadomo, robią Siostry dla swych rodaków jak największe ułatwienia. Nigdy też dla dzieci polskich miejsca w internatach siostrzyńskich nie brak!...

Tymczasem przeciwnie się dzieje. Z polskich internatów

siostrzyńskich korzystają przede wszystkim obce narodowości i jak włoskie, brazylijskie a nawet tureckie tylko polskich jest mało, bardzo mało. A często przyczyną tego jest obciwość i skąpstwo naszych kolonistów. Rzecz to przykra, smutna, lecz prawdziwa.

Poruszę jeszcze inną wymówkę polskich rodziców: dziecko potrzebuje mi jest do roboty w polu.

Również i ta wymówka jest nieuzasadniona. Przebijają się z niej wyrachowanie sknera, często tak niepewne i szkodliwe dla kieszeni ojca i dla zdrowia dziecka. Posłuchał, Szanowny Czytelniku, wyrażają się jasnie!

Wątpię bardzo czy praca dziecka przyniesie rodzicom korzyści, jakich się po nim spodziewają. Zrobiłoby to jednak niekorzystnie, trzeba po nim poprawiać... a zatem podwójna robotą i stratą czasu. Z drugiej strony dziecko łatwo się sforsuje, przemęczy, może się rozchorować... W takim wypadku będą wielkie kłopoty i koszty dla rodziców. Zapewne lekarz, lekarstwa więcej kosztować ich będą niż kilkoletnia nauka szkolna. A może dziecko swoją przedczesną pracą i śmiercią przysłaniać.

Czyż więc nie lepiej nająć do pracy w polu osobę dorosłą a dziecko posyłać do szkoły na naukę? Jeżeli jesteś drogi Bracie, oszczędaj, wyrachowaj, zastanów się nieco nad tem, a przyznasz mi słusność.

Także i inne wymówki rodziców mają zwykle podstawę w przesadnej oszczędności, w wyrachowaniu i sknerstwie. Trzeba więc dobrej woli i prawdziwej troski rodzicielskiej, a ojcwie dzieci posyłać będą do szkoły, dać im wykształcenie i naukę.

Kończąc me wywody — jako wasz przyjaciel — ponownie wzywam: Rodzice posyłajcie swe dzieci do polskiej szkoły! do polskiej szkoły średniej!...

Ks. Józef J. Góral.

Wiele jest żydów na świecie?

Żydzi, stanowiący w Polsce tak zwaną mniejszość narodową, byli przed 100 laty jeszcze narodem niehoanym. Statystyki r. 1825 określają ich cyfrę na 3 miliony, i rozsiani byli przeważnie na Wschodzie to jest w Małej Azji, Północnej Afryce oraz w południowo-wschodniej części Europy (Polska, Rosja). W ciągu 100 lat liczba żydów wzrosła do imponującej cyfry 15 milionów.

Przyczyny tego olbrzymiego wzrostu, szukać należy w zwiększającej się liczbie urodzin a zmniejszonej w nowszych czasach śmiertelności, dzięki lepszym warunkom życia. W roku 1925 z powyższej cyfry 15 milionów zamieszkiwało 65 proc. Europę, 30 proc. Ame-

rykę (Północną i Południową), 5 proc. Azję a 3 proc. Afrykę. Tylko 0,2 proc. żydów przebywa w Australji.

Najwięcej żydów żyje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej bo aż 4 miliony czyli 27 proc. W samym Nowym Yorku mieszkało ich w r. 1920 przeszło 1 700 000 a więc prawie 30 proc. całej ludności tego olbrzymiego miasta. W Europie najwięcej żydów żyje w Polsce bo aż 2 800 000!

W innych Państwach statystyki podają: Rosja (łącznie z Ukrainą) 2 700 000. Rumunia 800 000. Niemcy 564 000. Węgry 473 000. Czechosłowacja 354 000. Wielka Brytania (Anglia) 300 000. Francja 165 000. Włochy 46 000.

Najmniej żydów jest w Szwajcarii bo tylko 22 000 —

Z miast Europejskich największą liczbę żydów Warszawa bo aż 322 000, czyli 32 proc. ogólnej liczby mieszkańców, następnie Budapest 213 000 czyli 23 proc. a istnieją miasta jak Kiszew (Rumunia), gdzie ludność żydowska stanowi 60 proc. mieszkańców, lub Brześć nad Bugiem w Polsce, gdzie również jest więcej żydów niż

ludności chrześcijańskiej. Żydzi sprowadzeni do Polski po raz pierwszy jeszcze przez Króla Kazimierza Wielkiego dla ożywienia handlu, ujęli go powoli w swoje ręce i po dzień dzisiejszy szczególnie w handlu detalicznym w wschodnich województwach, są jedynymi nieraz pośrednikami między producentem a konsumentem.

Wł. Neu.

WIADOMOŚCI Z POLSKI I O POLSCE

Niemcy chcą sprokować wojnę z Polską - MOWI DZIENNIK FRANCUSKI

Jeden z największych i najważniejszych dzienników paryskich „Figaro”, omawiając sprawę stosunków polsko-niemieckich, pisze, że Niemcy, oparowani duchem odwetu, usiłują sprokować wojnę.

Na razie powstrzymuje Niemiec obawa klęski, bo jak twierdzą wołskowi, Niemcy nie są jeszcze dosyć przegotowani, by prowadzić wojnę na dwa fronty — z Polską i Francją. Tem

większe Niemcy czują niebezpieczeństwo na wypadek wojny, że stolica Niemiec — Berlin leży blisko granicy polskiej. To też politycy niemieccy chcieliby przenieść granicę dalej na wschód.

Następnie dziennik „Figaro” stwierdza, że jeżeliby Francja opuściła Polskę w chwili wojny, to popełniłaby ogromny błąd, któryby spowodował klęskę Francji.

SZCZĘŚLIWI SPADKOBIERCY ZGŁASZAJCIE SIĘ!

W Gostyninie oraz w Łodzi wielkie poruszenie wywołała następująca historia: Obywatel Gostynina, niejaki Chaim Poznański, niejakim Chaimem Poznańskim wyemigrował przed 100 laty do Ameryki, gdzie ożenił się z katoliczką, wobec czego został przez rodzinę swoją pozostawiając w kraju wydziedziczony.

Poznański wkrótce dorobił się olbrzymiego majątku i umierając pozostawił testament z zastrzeżeniem otwarcia go dopiero po 50-ciu latach.

Poznańskiemu chodziło bowiem o to, ażeby rodzina jego, która się go wyrzekała nie otrzymała spadku, a jednocześnie chociaż umożliwić skorzystanie z jego spadku późniejszym pokoleciom, do których żadne pretensji nie miał.

Niedawno termin 50 letni wygasł, wobec czego testament otwarto.

Władze amerykańskie poszukują obecnie wszystkich prawnych spadkobierców. Ponieważ w ciągu 50 lat narodziło się brzmienie odsetki, cały spadek wynosi obecnie 88 milionów dolarów. O spadek ubiegają się wszyscy niemal Poznańscy w Łodzi, usiłując dowieść pokrewieństwo ze zmarłym Chaimem Poznańskim.

CHRZEST SEKCIARSKI WE WIEŚLE

Do Warszawy i niektórych innych miast polskich ciągną się gwałtem różni sekciarze przybywali z Ameryki Północnej. Tu i ówdzie zdają oni nawrócić jakiegoś obalamuczonego człowieka, zwłaszcza że przekonywują nie słowem, ale dolarem. Niedawno w siedzibie badaczy „Piśma Świętego” w Warszawie zebrało się wieczorem towarzystwo sekciarzy i sekciarzek. Bohaterem dnia był 24 letni Bolesław Kolasieński, miesz-

Jednocześnie wywołała w Łodzi sensację wiadomość o nowym spadku, również amerykańskim, który czeka na swoich spadkobierców.

Testatorem był tym razem niejaki Sender Baum, który jako 18 letni chorował przed 50-ciu laty wyemigrował do Ameryki. Początkowo nie dawał on o sobie żadnych znaków życia, lecz później utrzymywał ściśle porozumienie z rodziną, zamieszkałą w Piotrkowie oraz w Łodzi.

Sender Baum, który w Ameryce dorobił się wielkiego majątku przed kilku miesiącami zmarł, pozostawiając spadek w wysokości 14 milionów dolarów.

Wiadomość o tym spadku rozszalała się lotem błyskawicy o Łodzi i Piotrkowie i wywołała zrozumiałe poruszenie, przedewszystkiem wśród wszystkich Baumów, należących do rodziny testatora.

Z pretensjami do spadku wystąpiło około 40 osób, które powierzyły prowadzenie sprawy spadkowej jednemu z adwokatów berlińskich. Należy zaznaczyć że zmarły Sender Baum posiadał w Łodzi brata Mojżesza, zamieszkałego przy ulicy Zawiazy 7.

kaniec Jabłonnej pod Warszawą.

Pan ten, z zawodu ogrodnik wyraził chęć przyłączenia się do sekty. Nie z powodów idiosyncrasy, bynajmniej. Do zmiany wyznania skłonił go testament krewniaka, zmarłego przed dwoma miesiącami w Pittsburgu (Stany Zjednoczone). Stosownie do woli nieboszczyka który był członkiem sekty, p. Kolasieński mógł odziedziczyć spadek w wysokości 5 tysięcy do-

larów tylko w tym wypadku, o ile przed 15 stycznia 1930 roku przylączy się do bractwa rzeckarskiego.

„Pieniądz nie cuchnie” — mówi przysłowie — zwłaszcza pieniądz amerykański. Pan Bolesław zgodził się na wszystko, nawet na chrzest pod gołębem niebem. Chodziło tylko o to, gdzie ma odbyć się ta rzadka uroczystość.

Podczas zebrania, które przebiegało się 2 godziny, sekciarze śpiewali hymny o końcu świata, oraz błagali niebo o wskazanie im miejsca.

Wreszcie starszy z ich grona, oznajmił iż czuje w sobie natężenie.

— Chrzest uda się — rzekł — należy jechać do łachy wiślanej pod Siekierkami.

— Rozbieraj się, bracie i włącz do wody — rzekł starszy.

Pan Bolesław nie bez lęku zaczął zdejmować garderobę. Dreszoz nim wstrząsnął na samą myśl o lodowatej kąpeli. Jednakże perapektywa zdobycia pięciu tysięcy dolarów dała mu animusza. Zrzucił jesionkę, marynarkę, spodnie, kamizelkę, buty i w jednej tylko chwili stanął na śniegu.

— Wyrzekasz się piekła? — zapytał brat starszy.

— Wyrzekam, wyrzekam, było przedzi!

— To wejdź do rzeki i zanurz się w wodzie.

Nieberak stanął na lód przybrzeżny, lecz w tej chwili ciskała tafla pękła. Ujrano dwie rozkłane nogi. Pan Bolesław wywinął koźlą, skapał się po szyję, wyskoczył z wody, zaklął i, ku przerażeniu świadków puścił się pędem w kierunku Czerniakowa.

Sekciarze ścigali wytrwale, ujęli go i otuliłi paltem. Jednak wszelkie perswazyje nie odniosły skutku. Pan Kolasiański nie tylko zrezygnował ze zmiany wyznania, ale nawet oddał się pod opiekę policji.

Z objazdu Księdza Biskupa Mazzarotto

Dzień 19 stycznia b. r. pozostanie nam na długo w pamięci, gdyż jak dawno kolonja Iraty istnieje, pierwszy raz tu gościłiśmy tak dostojnego gościa, na którego spotkanie wyruszyła kawałkato w liczbie 24. Pomimo deszczu jaki padał w tym dniu ks. biskup przyjechał na oznaczoną godzinę, na którego spotkanie naród oczekujący przy kościele ruszył z chorągiewami. Skoro ks. Biskup wysiadł z wozu w towarzyszywie ks. Pawła Warokoa i ks. Jeronima proboszcza z Iraty, zaraz dzieci szkolne ockoczyły go wiankiem, zaś dziewczynki spęły mu kwiatki i tak prowadziliśmy dostojnego gościa wśród bicia dzwonów i przymoty rakiety, pod pięknie przystrojoną bramę, gdzie p. E. Klepa wypowiedział mowę powitalną. Następnie przemawiała p. Genia Ostrowska, wręczając ks. Biskupowi wianek kwiatów, poczem przez piękną zielną aleję wprowadzono dostojnego gościa do kościoła również pięknie przystrojonego przez kilka zacnych pańienek a przeważnie

przez niewiasty bo większość „Marysiek” nie miały czasu. Wolaly one w tym czasie na muzykę drepać nogami i szczyrzyć zębami, aniżeli wic girlandę na ustroje Domu Bozego. (Fe! Wsydl!) Zaś niektóre pańienki tuż zamieszkałe, w obawie aby im się nie stał puder z buziaków, do niczego rąk nie przyłożyły. Winę w tem mają i rodzice, że na różne wybryki swoim synalkom i córeczkom pozwalają. Zamiast na muzykę niech młodzież czyta dobrą książkę z której się nauczy wiele przystojnych i pożytecznych rzeczy, i będzie umieć uszanować władzę i uczyć własnych rodziców. Mimo tych niemłych zgrzyłów, dostojnego gościa przyjęliśmy godnie, który bawił u nas przez trzy dni, spowiadając, prawiąc nam nabożeństwa i głosząc wniosiole kazania. Przez ten czas ks. Biskup gościł w domu p. Ostrowskiego z kąd odjechał na Pinho, żegnany serdecznie a odprowadzony przez liczną konnicę.

Uczestnik.

szluby w sztabie wojskowym Prezydenta Republiki.

Interwentor Parany polecił na to zaszczytne stanowisko porucznika João Garcez do Nascimento.

„FESTA” I POŚWIĘCENIE DZWONU W CATANDUWIE.

W ubiegłą środę odbyła się w Catanduwie wielka uroczystość Patronki parafji, Najśw. Marij Panny z Lourdes.

Również w ten sam dzień odbyło się uroczyste poświęcenie nowego dzwonu, ważącego 237 kg. za którego parafjanie zapłacili 2 kontia.

Głos ma nowy dzwon bardzo dźwięczny i harmoniny. Jeszcze jeden wielki dzwon zamierzają kupić parafjanie.

PROTESTY PRZECIWO OSZCZERSTWOM.

Do protestu wychodziwa Polskiego w Brazylii przeciwko oszczerstwom Nittiego przyłączają się i podpisują go w dalszym ciągu:

Kolonja Polska w Agua Branca 15 podpisów.

Tow. Rolnicze w São João do Triumfo, (Paraná) protest z 50 podpisami członków;

Tow. Polskie w Agua Parada, protest z 27 podpisami członków;

Polacy kolonji Ivahy z 56 podpisami;

Brat Józef z Kongregacji Braci Marystów, profesor Gimnazjum Miejskiego w Livramento (Rio Grande do Sul.)

P. Gerasym Jaworenko z União da Victoria.

DR. LUDWIK WOLSKI W UNIAO DA VICTORIA.

P. Dr. Ludwik Wolski, były profesor Szkoły Normalnej w Kurytybie i znany w Kurytybie, z pracy społecznej został zamianowanym przez Interwentora Parany kierownikiem szkół w União da Victoria; równocześnie p. Dr. Wolski prowadzić będzie kancelarię adwokacką.

P. Dr. Wolskiemu przesyła „Lud.” „Szczęść Boże” na nowym posterunku pracy.

Największy Polski Zakład Fotograficzny w Brazylii

„PHOTO MODERNO”

Al. Majewskiego prowadzony przez specjalistę Antoniego Linzmeyer Curityba, Rua São Francisco 64 (w pobliżu kościoła da Ordem)

Wykonuje się zdjęcia wszelkiego rodzaju. Reprodukcje, powiększenia do naturalnej wielkości. Na zamówienia wyjeżdża i na kolonie.

Specjalności: Zdjęcia nocne przy magnety; portrety węglem, sepią i olejną; akwarele i pastele.

PRACA GWABANTOWANA.

UPIŁ SIĘ AZEBY POPEŁNIC MORDERSTWO.

W Ponta Grossa niejakj Joaquim Rodrigues błąkał się po ulicy Ronda zupełnie pijany; w rękę trzymał rewolwer, którym wywijał na wszystkie strony, grożąc przechodniom.

Pijaka starał się uspokoić, jeden z przechodniów, p. Heitor José Maby.

Na dobre słowa Maby'ego, pijak w ten sposób zareagował, że strzelił do Maby'ego z rewolweru. Ranny ciężko Maby, upadł na ziemię i wkrótce skonał.

Dopiero policja zdołała uspokoić krwiożerczego pijaka zabierając go do więzienia.

Wypadek ten wywarł bardzo przynębiające wrażenie w mieście.

KURYTYBA

POLSKI CHÓR ZDOBYWA UZNANIE BRAZYLIJAN.

W ubiegłą niedzielę w katedrze podczas uroczystej Mszy św. chór polski św. Stanisława z udziałem smyczkowej orkiestry wykonał pod batutą p. Aleksandra Rusieckiego kilka znanych utworów sławnych mistrzów muzyki jak: Bacha, Guttlera, Wagnera, Surzyńskiego.

Wykonanie było bardzo słanne, toteż chór polski spotkał się z gorącym uznaniem i podziwem tych, którzy brali udział w nabożeństwie.

Rio de Janeiro.

POWÓDZ ZALEWA KOŁONJE I PRZEDMIEŚCIA

Ostatnie ulewne deszcze, w Stanie Rio de Janeiro spowodowały groźne wylewy niektórych rzek.

Najgroźniej przedstawiał się wylew rzeki Pavuna; spienione nurty wód toczyły się z ogłuszającym hukiem, rozlewając i zataczając coraz dalsze kręgi.

Z pośród fal ukazywały się niekiedy porwane zwierzęta a także i sprzęty domowe. Przerażona ludność opuszczała swe mieszkania i uciekała na wzgórze.

W okolicach Nilopolis i Mesquita powódź zalała tor kolejowy i tem samem przerwała komunikację; tak samo uszkodzone są słupy telegraficzne.

Katastrofa powodzi wyrządziła bardzo wielkie szkody.

Rio Grande do Sul

USUNIĘCIE PREFEKTA PALMEIRY I ZAMIANOWANIE ZASTĘPCY

Już od dłuższego czasu rozchodzily się nie pooblebne pogłoski o prefekcie z Palmeiry; zarzucano mu jakoby miał się dopuścić wielu występów i fałszerstw.

Opinia publiczna domagała się usunięcia go ze stanowiska prefekta.

W tych dniach interwentor Stanu Rio Grande do Sul Flores da Cunha usunął byłego prefekta, a na jego miejsce zamianował zastępcę, p. Alpheu Escobor, który w tym municipality był sędzią.

Bahia NOWY INTERWENTOR STANU BAHIA

W ostatnich dniach w Staniu Bahia doszło do nieporozumienia z powodu stanowiska Interwentora.

W celu załagodzenia nieporozumień rząd federalny wysłał do Bahia delegata ciesząc się wielką popularnością w północnych Stanach, kapita- na Juarez Tavora.

Kapitan Tavora, po rezerwie niu się w sporach kwestjach zamianował Interwentorem Stanu Bahia p. Arthur'a Neiva, który poprzednio był sekretarzem Spraw Wewnętrznych w S. Paulo.

Wybór p. Arthur'a Neiva na Interwentora został przyjęty z wielkiem zadowoleniem ludności.

Polska Muzyka Gramofonowa

Każdy kto posiada Witrolę czy Gramofon, powinien mieć POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE, które sprowadziliśmy z Polski w wielkim wyborze. — Płyty nowe, najnowszego systemu i ze słiznym czystem dźwiękiem. — Cena każdej płyty z przesyłką koleową jako „bagażem”, z poprzedniem nadesłaniem — 12\$000.

- Orkiestra Numer obstatunk 204 a
- Pierwsza Brygada Madelon 205-a
- Odrodzenie Polski Marsz strzelców 206 a
- Boże coś Polskę Z dymem pożarów 521
- Franouski Marsz „Sans-Sousis” 6346
- Śpij Królowno To najmłodniejsze 6347
- Daj ognia Ja pragnę pana poślować 6348
- Polonez „A-dur” Polonez z op. „Malka” 6281
- Wspomnienie Gdy noc zapada 6323
- Hymn francouski Hymn angielski 6306
- Krew wieleńska-Gwizd Pij braciuzku pij-Gwizd 6380
- Wielki Polonez „As Dur” część I Wielki Polonez „As-Dur” część II 6374
- „Halka” Uwertura część I „Halka” Uwertura część II 6376
- Szkice Kaukaskie „W Alic” Szkice Kaukaskie „Pochód Sardara” 6410
- Przyjdź Kochanku--Tango Marquesita--Tango 6307
- Wien Bleibt Wien Erzherzog Albrecht Marsch Skrzywicki 6466
- Walc, Minutowy Mazurek „A-moll” 6467
- Pieśń hinduska Mazurek [E. Młynarski] 6468
- „Miłośne cierpienie” Serenada 6366
- „Burlakentied” „Arie” und „Trepak” Śpiew 712-a
- Serdeczna „Malko Zdrowaś Marja” 3004
- Jeszcze Polska nie zginęła Z dymem pożarów 3322
- To najmłodniejsze Gdy noc zapada 3340
- Gdyby ranem słonkiem, część I Gdyby ranem słonkiem, część II 3341
- o mój maleńki, część I o mój maleńki, część II 3347
- „Arja Mimi” z op. „Cyganka” „Arja M-me Butterfly” 3348
- „Arja Aidy” część I „Arja Aidy” część II Śpiewa Polak-Lewiska 3321
- „Fasmuconej Nie swatała mi oię swatka 3401
- Bibliozki—Rosyjska, uliczna pieśń Precz z głupstwami 3366
- Arja Jontka—„Szumia Jodły” część I Arja Jontka—„Szumia Jodły” część II 3357
- Cavalleria Rusticana Arja Cavaradosiego „Jasne gwiazdy świecące” 185-a
- Chór picardowy Piękne dziewczyny 3434
- „Nie wraoś!” z teatru „Qui-Pro-Quo” „Ostatni liść” z teatru „Qui-Pro-Quo” 3359
- „Arja Elezara” Raohelo, kiedy pan „Pieśń przy winie” 3406
- „Pensylwania” śpiewa Marja Modzelewska „Wspomnij Mnie” śpiewa M. Modzelewska 3379
- „Skewroneczek śpiewa” „Krakowiaczek” 3345
- Polonez z op. „Malka” część I—Chór Polonez z op. „Halka” część II—Chór 3343
- „Po aieszporach” [Chór góralt] część I „Po aieszporach” [Chór góralt] część II 3291
- „Na Anioł Pański biją dawony” [Melodeklamacja] „Burza” [Deklamacja]

Oprócz wyżej wymienionych, mamy jeszcze wiele inne polskie, niemieckie, włoskie, brazylijskie, żydowskie i wiele innych

Adres do nas: Musiałowski e Irmao Praça João Gualberto N. 1 Estado do Paraná — CASTRO

Z Brazylii

Paraná

W SPRAWIE ROLNICZEJ STACJI DOŚWIADCZALNEJ W ARAUKARJI

W niedzielę dnia 8-go lutego odbył się w Araucarij zapowiedziany wiec wszystkich kolonji z okolic Kurytyby. Celem wiecu było rozpatrzenie i rozwiązanie kwestji stacji rolniczej w Araucarij, utrzymywanej przez rząd paranański. Na wiec zjechali się delegaci wszystkich municipality z pod Kurytyby i prawie wszystkich kolonji rolniczych. Przeważali koloniści pochodzenia polskiego, bo oczywiście, że głównie w ich rękę jest rolnictwo.

Byli jednak reprezentanci także kolonji pochodzenia innych narodowości.

Uchwalono jednogłośnie odpowiedzialną reformę organizacji wspomnianej stacji oraz podpisanie odośnie pismo, skierowane do p. Prezydenta Parany. Wybrano też komitet opiekunów i doradczy dla stacji doświadczalnej. Do referowania tej sprawy przed osobą p. Prezydenta oraz do doręczenia mu pisma, podpisane przez delegatów, upoważniono prefekta araucaryjskiego, popierającego gorliwie tę sprawę.

Deżyła rządu odośnie do przedłożonych projektów reorganizacyjnych podana będzie do publicznej wiadomości w odpowiednim czasie.

PARAŃCZYK OFICEREM W SZTABIE WOJSKOWYM PREZYDENTA

Prezydent Getulio Vargas zwrócił się do Interwentora Stanu Parany, generała Mario Tourinha, ażeby mu wskazał nazwisko oficera z Parany dla

Telegramy

— Grupa szwajcarskich bankierów, która niedawno zwiadziła port Gdyni, zamierza udzielić miastu Gdyni pożyczki w wysokości 20 milionów złotych.

— Rząd niemiecki zamknął 19 szkół polskich utrzymywanych przez Polskie Towarzystwo Szkolne w Prusach Wschodnich.

— Polski Syndykat Naftowy zakupił 800.000 litrów alkoholu w celu użycia go jako domieszki do gazoliny.

— W Rumunii wylała rzeka Dunaj i grozi zalaniem miastom: Walkow i Iemal.

— W Niemczech liczba bezrobotnych wynosi 4.99.000

— W Kanadzie w mieście Ottawa pożar zniszczył kościół dominikański; szkody dochodzą do miliona dolarów.

CERVEJARIA CRUZEIRO

rozpoczęła produkować w Kurytybie nowe gatunek piwa t. zw. „PRECIOSA“.

Piwo „Preciosa“ zaleca się specjalną fermentacją, dobrocią, świeżością i dobrym smakiem. Cena tego piwa jest bardzo przystępna, ponieważ tuzin fiasek kosztuje tylko 11\$000.

Można zamówić w każdym barze i składzie, albo też telefonicznie (numer telef. 7-5-1 i 4-9-5) do swego mieszkania.

Sprostowanie. W ostatnim numerze „Ludu“ w ustępie „Matapa“ na scenie kurytybskiej, zostały przez korektora przeoczone niektóre błędy, mianowicie niektóre zdania zostały powtórnie zamieszczone.

ODPOWIEDZI REAKCJI
— P. J. Jaworek. — Dziękujemy za list i słowa uznania za zdecydowane nasze stanowisko wobec wrogów Polski. Wkrótce napiszemy jeszcze coś o tem.
— P. J. Mokwa. — Pieniądze otrzymaliśmy; dziękujemy.

SPRAWOZDANIE CYFROWE PATRONATU POLSKIEGO W SAO PAULO

od dnia 7 — 31 stycznia 1931 roku.
Wydano przejazdy 303 osobom
Udziałono porad i wskazówek 20
Pośrednictwo w sprawie odbioru z robotów 6
Skierowano do lekarza 2
Udzielono zapomóg 24
w sumie 89\$600
Posredniczo w sprawie poszukiwania pracy 3
Wydano listy 19
Odmówiono zapomóg 84
Odmówiono przejazdów 49
Inne interwencje 2
Ogółem petentów 572
Władze rządowe skasowały wolne przejazdy dla emigrantów poza obręb Staau São Paulo z dniem 31 stycznia 1931 roku.
Z bigniew Michalski
Kierownik Patronatu

Companhia Commercial WAWEL
rua do Triumpho N 10
Z powodu licznych zapytań w sprawie byłego członka p. Antoniego Ville niniejszym zawiadamiamy, że powyżej wymieniona spółka została z reorganizowana dnia 31-go grudnia 1930 roku, w tem też czasie p. A. Ville został spłacony i więcej jej nie wspólnego z wyżej wymienioną spółką.
Companhia Commercial Wawel S/A
H. Skowroński

Dr. Ludwik Wolski
ADWOKAT
União da Victoria — Paraná

POLSKI HOTEL
Hotel Martins
Ulica Riachuelo 114 — Curitiba — Paraná,
naprzeciw Pałacu Muncypalnego róg Placu Dr. Gen. Marques Caixa Postal 463 — Tel. 989
Kuchnia pierwszo rzędna
Urządzenie wspaniałe w modnym żelazo-betonowym pałacyku z wszelkimi wygodami hygieną. 50 pokojów urządzonych z komfortem.
CENY PRZYSTĘPNE.

Rozruchy w Casa „MARGE”

Kto jeszcze nie wie gdzie jest najlepsze jak również najtańsze obuwie, niech odwiedzi skład

CALÇADOS MARGE

Praça Col. Eneas Marquez 90
OBOK PACIORNIKÓW

Kto raz kupił w naszym składzie wracał po drugie zakupna. Z powodu kryzysu sprzedajemy nasze obuwie bajecznie tanio.

- Szynele a dywanów po 2\$000
- Buciki damskie na niskich obcasach 16\$000
- Buciki damskie (Mexicano) od 18\$000
- Buciki damskie Lata XV, model 50, fantazyjne i szel jakości od 25\$000
- Trzewiki męskie po 23\$000
- Trzewiki męskie 1 szel jakości fantazyjne po 28\$000
- Trzewiki męskie mocne po 23\$000
- Buciki dla dżelewcząt różnego typu po 14\$000

Sandały i sznele feltrowe po cenach bardzo niskich. Specjalnie mocne obuwie dla kolonistów. — Nie zapominajcie jest to

CALÇADOS MARGE

Praça Cel. Eneas 90
OBOK PACIORNIKÓW

Pierwszorzędny Polski Skład Artykułów Spożywczych

Władysława Józefa Brzezińskiego

przy **RUA IGNACIOLUSTOZA 41, róg RUA DUQUE de CAXIAS**
Każdy chce kupić dobrze i tanio a zwłaszcza w czasie kryzysu. O to w moim składzie można kupić tanio i dobre artykuły spożywcze jak: **ekier, makę, ryż, ziemniaki**, otrąby i dużo innych artykułów w ten zakres wchodzących. — Najrozmaitsze napoje krajowe i zagraniczne. — Narzędzia kuchenne stołowe; narzędzia do uprawy ogrodów.
Posiadam artykuły tylko w najlepszym gatunku i sprzedaję je bez pośredników za gotówkę i dlatego mogą sprzedawać je bardzo tanio. Proszę odwiedzić mój skład.
Władysław Józef Brzeziński

WIELKIE Balet Karnawałowe

w Związku Polskim w Kurytybie
ODBEDA SIĘ W NIEDZIELĘ 15 I WE WTOREK 17 LUTEGO.
Niewszorzędna nowa orkiestra! Sala ślicznie przystrojona! Wielo niespodzianek! 3 nagrody za najpiękniejsze kostiumy! Zarząd Związku zaprasza niniejszem na balet wszystkich Członków Związku wraz z R-dzinami. Nieczłonkowie mogą zwrócić się po zaproszenia do pp. gospodarza Rybackiego w lokalu Związku, prezesa Lachowskiego, lub p. Oidakowskiego — Avenida. Mamy nadzieję że na balach karnawałowych nie zabraknie w Związku ani jednego Polaka z Kurytyby.
ZARZĄD.

APTEKA „TIRADENTES“

Aptekarz: **KUNO KLEEMANN**
Kurytyba — Praça Tiradentes 37 — Telefon 1034
Bogaty skład nowo sprowadzonych artykułów drogowych i aptekarskich, krajowych i zagranicznych, perfumacji, mydełek, artykułów gumowych, aniliny i t. d. — Recepty lekarskie wykonuje się sumiennie i po cenach umiarkowanych.
W aptece tej udziela kilku lekarzy porady lekarskie.
MÓWI SIĘ PO POLSKU.

przekonania, że nie ma innego wejścia, że musi tak nieublagane przeznaczenie iść krok w krok za akrobata i pomylił się i czatował póki los łaskawy nie odda mu dziecko w ręce.
Może i akrobata znużył się w końcu tem prześladowaniem i odda mu chłopca dla świętego spokoju?
Postanowił zatrzymać się wszędzie, gdzie kupa się zatrzyma, straszny dyrektor groźbami i żądaniem dziecka.
Dziś też chciał mu dowiedzieć, że nie pozbędzie się go tak prędko.
Powiedział, że postanowienie, wytrzymał na sofie w pokoju chociaż parę godzin odpocząć.
Mógł pozwolić sobie na to, nie potrzebował się spieszyć, bo był przekonany, że akrobaci nie wyjadą tak prędko z miasta.
Gdyby nawet nie mieli zamiaru występować, to musieli przedzie pozwolić wychnąć znużonym koniom.
Norberg zasnął smacznie, i kiedy się obudził spostrzegł z przestraszeniem, że była już półna południowa godzina.
Zerwał się szybko i poprawiwszy ubranie, udał się do drugiego zajazdu, w którym zatrzymała się trupa.
Po paru minutach był już na miejscu.
Zapytał zaraz gospodarza o gości.
— O, kamedjanci, panie? Już pojechali! — bzmiała odpowiedź — wyjechali dwie godziny temu.
Norberg przeraził się.
— Dokąd? — zapytał. — W którą stronę udali?
Gospodarz nie był w stanie dokładnie wskazać kierunku.
Wzruszył obojętnie ramionami i powiedział, wskazując ręką:
— Zdaje mi się, że pojechali przez tamą bramę.
Zły strasznie na siebie, w sta-

nie nieopisanego wzruszenia, wybiegł Norberg na ulicę.
Co teraz zostawało?
Znowu pogoń aż do upadłego! Dwie godziny! A jeżeli trupa tym razem tak się schowa, że nigdzie jej nie odnajdzie?
Pobiegł do zajazdu kupił konia, bo pieniądze miał dosyć, kazał go osiodłać i pojechał.
Tuż za bramą, od głównej szosy, szły dwa rozgałęzienia w dwie różne strony.
Która z nich wybrali kamedjanci?
— Pojechali napewno zsoła! — pomyślał, spojrzawszy na drogowskaz, i przekonawszy się, że do następnej wioski jest zaledwie miła droga, puścił konia galopem.
Po paru minutach spotkał wóz frachtowy, zatrzymał konia i zaczął wypytywać woźnicę.
Ten powiedział mu, że przejeżdżał koło zie onego wozu kamedjantów po tam tej stronie wioski.
Norberg podziękował woźnicę i popędził dalej.
Topole po obydwóch stronach drogi migały mu w oczach, jak cienie.
W pół godziny później przejeżdżał przez następną wioskę.
Robotnicy w polu pokazali mu chętnie drogę, którą, pojechali kamedjanci.
W następnej wiosce znalazł się znowu w pół godziny i o mało nie wykrzyknął z radości, zobaczywszy ogromny, zielony wóz przed zajazdem.
Konie były wyprężone; zdawało się, że akrobaci dłużej tu popasają będą.
Norberg zeskoczył z pokrytego pianą konia i wszedł do gospody.
Ledwie znalazł się w gościnnym pokoju, zobaczył zaraz dyrektora trupy, stojącego przy bufecie i rozmawiającego z wieśniakami.
Spostrzegłszy Norberga, zwrócił

— Dokąd? Tege nie wiem, proszę pana.
— Ale wczoraj byli tu jeszcze, wiem o tem napewno. Kiedy wyjechali?
— Dział rano.
— Czy to aby prawda?
— Może się pan przekona, mój panie! — powiedziała gospodyni cierpko, obróciła zarzuconem jej kłamstwem. — Może pan zechce obejrzeć mieszkanie? Habicht nie zaraz odpowiedział.
Był to dla niego niespodziewany cios, niszczący za jednym zamachem najpiękniejsze jego nadzieje.
Chwilę stał zamyślny, ze spuszczoną głową.
Prędko jednak otrząsł się.
Dawna energia wróciła mu, pogodził się z losem i nowe plany poczęły szybko kielkować w jego głowie.
Przedewszystkiem postanowił obelżyć dwa pokoje, w których mieszkały obie kobiety.
Może znajdzie tam coś takiego, co naprowadzi go na ślad.
Gospodyni poszła z nim na pierwsze piętro i otworzyła drzwi mieszkania.
Habicht z natężoną uwagą przepatrzył trzy składające się pokoje.
Nie znalazł nic, wszystko było oszczędnie sprząnięte, ani jeden pyłek kurzu nie leżał na meblach.
— Czy te panie nie nie zostały?
— zapytał w końcu gospodyni.
— Nie, nie wcale.
— Ani nie powiedziały, kiedy wrócą?
— Nie wrócą wcale.
— Czy to powiedziała Dora?
— Nie ona, tylko ten pan, który odwoził je dziś rano.
— Jakich pan je odwoził? Kto to był?
— Nie wiem tego. Był tu wczoraj wieczorem i długo rozmawiał z temi paniami. A dziś rano przyjechał powozem. Poszedł na górę, nie wstępując do mnie, a w pół godziny wszystko troje zeszła na dół.
— Dora nie mówiła pani przedtem kto był ten obcy?
— Nie. Dziś dopiero powiedziała mi, że musi wyjechać z córka na czas nieograniczony. Tak mi przestraszył ten ich nagły odjazd, że słowa wy dobyć z siebie nie mogłam. Prawdę powiedziały nie powinienam była opowiedzieć panu tego wszystkiego, co ten obcy powiedział mi, że te panie mają strasznych i morderczych wrogów. Jeden z nich, o ile mi się

zdaje, jest nawet baronem. Mówił mi, że mogą się tu zjawić i wypytwać mnie, a ja właśnie wtedy nie powinienam powiedzieć, że te panie mieszkały u mnie.
— Czy one to słyszały?
— Nie, bo siedziały już w powozie.
— Czy pani się nie zdawało, że Dora zmuszono do wyjazdu?
— Nie, wcale nie! Plakala wprawdzie, ale to było zupełnie naturalne, bo jej się tu u mnie tak podobało.
— Za kogo podawał się ten obcy?
— Podawał się za syna starszej kobiety. Mówił do niej matko, a o młodszej mówił, że to jego siostra.
— Ten osiołek skłamał. Stara Dora miała syna — odpowiedział Habicht poważnie. — Tu stało się jakieś straszne oszustwo, jeżeli nie co gorszego, dobra pani. Wróćmy teraz do pokoju pani, tam pomówimy jeszcze. Musi mi pani opowiedzieć wszystkie szczegóły, jakie pani tylko zdolała zapamiętać.
— Boże, jakiego mnie pan strachu nabawił! — jękała gospodyni przestraszona i drżąc, zeszła napowrót do swego mieszkania.
W pół godziny potem Habicht wychodził od gospodyni. Był biały i bardzo wzruszony.
Wszedł szybko do powozu i ruszył stangretowi.
— Na dworzec!
— Podczas, kiedy powóz wiódł go na stację, detektyw pograżył się w rozmyślanach.
— Jeżeli się nie mylę, to ten obcy był nikt inny, tylko doktor Keller. No, o tem to się dowiem. Ziemią i niebo poruszę, a dowiem się, dokąd pojechali hrabina i Dora!
O! gdybym nie był przejechał zadowolony — westchnął z rozpaczą.

ROZDZIAŁ LV. Bez śladu!

Cały plan, ułożony przez Norberga, był o wiele trudniejszym do wykonania, niż mu się zdawało.
Pod osłoną nocy przemknął się razem ze stangretem aż do miejsca, w którym leżał wielki wóz rodzinny.
Lot nie omylił się — u wozu złażono się tylnie koło.
Jednak wiadomo było, że naprawa nie potrwa długo, bo jak większa oszczędność

Do farbowania wszelkich materiałów uważa się ogólnie za najlepsze tak zwane Farby BAYER

CARLOS LUMH — Rua Riachuelo 161 - CURITYBA

DOBRA OKAZJA

Sprzedaje się płuc rogowej 12 m. frontu a 25 długości z domem drewnianym na 2 rodziny w raz inem zabudowaniem 9:000\$. Wpłaca się 6:000\$ a reszta daje się spłaty.

Informacji udziela się
Rua Desembargador Westphalen 1768 (dawniej Rua Ratioliffa).

SKŁAD MEBLI

Firma:
JAKÓB KOZIEN

RUA SÃO FRANCISCO 64

Sprzedaje się meble: szafy, krzesła, łóżka, kołyski, stoły, kredensy szafy, kuchenne, sofy, kanapki i t. p. powyżej wspomniane sprzęty wykonuje się na zamówienie. Ceny są bardzo niskie

PRAWDZIWI POLSKI PENSIJONAT

w Kurytybie przy ulicy Colombo 66
F. STĘPNIWSKIEJ

Smaczne obiady i kolacje. Kto się raz stołował w tym pensjonacie nie szukał po mieście innych. Jest to czysty, ładny i dobry Pensjonat.

Empreza de Pesca A. Oceania

Główny skład w Paranaguá —
Filja Rua Emano Pereira 45 —
Telefon 57.

Jest to pierwsze przedsiębiorstwo w Paranie. Sprzedajemy ryby w różnych gatunkach i ilościach bardzo tanio, gdyż posiadamy własne rybołówstwo świetnie zorganizowane. Konserwujemy ryby. Wyrabiamy lód dla zakonserwowania ryb. Dostarczamy na zamówienie do domów tak w dzień jak i wieczorem.

Nasz skład jest otwarty i w czasie obiady, aby mogli zakupywać i ci którzy późno przyjeżdżają do miasta.

Nowość! — Nowość!

Chapelaria Mazer

Rua 15 de Novembro 72 w Kurytybie

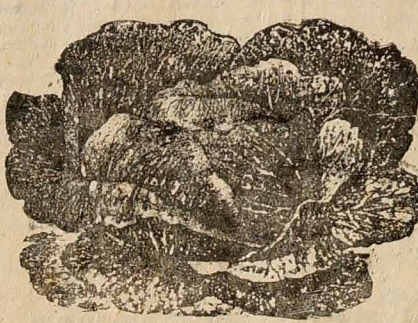
Sprzedaje z powodu kryzysu towary poniżej podane bajecznie tanio:

Pierwszorzędne kapelusze. Fabryka czapek skórzanych i z materiałów dla chłopców i mężczyzn, koszule, pończochy, szkarpetki, krawaty, parasole, kołnierzyki, trzewiki dla dzieci, perfumeryje i wogóle artykuły galanteryjne.

Trzewiki dziecięce w różnych wielkościach i formach po cenach bardzo niskich

MAMY TYLKO DOBRE TOWARY.

Prosimy odwiedzić nasz skład i przekonać się o dobrych towarach i ich niskich cenach. — **Mówi się po polsku.**



SKŁAD NASION I JARZYN
w składzie
SE MENTEIRA

Travessa Oliveira Belle Nr 23
A. H. & Cia

Wyrabia bukiety i wianki, rysunki do ogrodów i parków. Nasiona świeże i gwarantowane; wysyłamy pocztą i koleją na całą Brazylię. — Ceny niskie.

DOM BANKOWY
Salamão Guellmann

KURYTYBA — Praça Dr. Generoso Marques 13
[Dawniejszy Plac Muncyपालny]

Złatwia wszelkie sprawy bankowe, jak przyjmowanie oszczędności w depozyt na wysoki procent, inkasowanie i dyskontowanie weksli, przekazów pieniężnych w kraju i zagranicą.

Płacimy największe procenta od rachunków chwilowych na czas określony.

OBSŁUGA RZETELNA I PRĘDKA. — INFORMACJE BEZPŁATNE

Jaką linią okrętową jeździć do Polski? --- Tylko „Chargeurs Reunis” i „Sud Atlantique“

Dlaczego? Bo tanio, szybko, luksusowo i wygodnie

KOMPANIA OKRĘTOWA PODEJMUJE SIĘ SPRZEDAŻY BILETÓW BEZPOŚREDNIO DO KAŻDEGO MIASTA W POLSCE i odwrotnie bilety chmada z Polski do Brazylii.

JEDNOLITA TRZECIA KLASA

Stała bezpośrednia komunikacja z polskiego portu Gdynia z Brazylią i Argentyną.

doskonała organizacja przy sprowadzaniu rodzin ze wszystkich miast Europy Centralnej a szczególnie z POLSKI

Informacje w języku polskim i brazylijskim udziela wyłączny PRZEDSTAWICIEL NA PARANE:

P. TEOFIL G. VIDAL

Curityba -- Rua 15 de Novembro 605
Paraná

Napoje bez alkoholu z ATLATYKI: Guaraná—Gnger Ale—Sinalco —
Agua de meza i różne gazy

Telefon 790 i 791. — Deposito Cidade — Telefon 709

wędrownych towarzystw, jak i to wiozło ze sobą tak zwane zapasowe koło.

Dyrektor i chudy komeojant zabrali się do wstawiania tego koła na miejsce złamanego.

Sporządzili sobie lewar z dwóch na poszekaniu ślicznych młodych drzewek. I, podłożywszy je, unieśli wóz.

Zona dyrektora świeciła im latarnią, a córka ich przypatrywała się robotce, owinięta w pstrą koldrę.

Osiągając się i zwlekając, siedział Norberg w zaroślach, zaciągając, jak noszą wleczkę.

Nie mógł się zdecydować na napad; w gruncie rzeczy był wielkim tchórzem, a wiedział dobrze, że w obydwoch akrobatach ma niebezpiecznych przeciwników.

Na stangreta nie mógł liczyć, zwlekał za nowu dłużej nie było podobna, bo wkrótce założą koło i wóz odjedzie.

Lepsza sposobność nie zdarzy mu się już nigdy. Musi dostać dziecko, choćby je zdobył przez zbrodnię.

— Gotowa! — zawołał w tej chwili dyrektor.

Chudy komeojant wyciągnął drzewka, odrzucił je, a wóz stanął na czterech kołach.

— Naprzód! — szepnął Norberg do stojącego obok stangreta, i obaj z głośnym krzykiem wyskoczyli na drogę.

Zona i córka dyrektora wrzasnęły przeraźliwie, myśląc, że napadają na nich rozbójnicy, ale dyrektor i jego pomocnik nie stracili głowy.

— Hola! to znówu pan baron? — krzyknął dyrektor, przy świetle latarni poznając Norberga. — A byłem pewny, że skończył kark, aksejąc z wozu — dodał szepcząc.

Mówiąc to, złapał leżące na ziemi, znalazł narzędzie, a chudy komeojant podniósł krótką pałkę, służącą za podporę lewara i stanął koło swego pana, gotowy do walki.

— Sztych ze mnie jeszcze! — syknął wściekle Norberg. — Poczekał, nie uciekniesz mi teraz! Zechce mi pan teraz dobrowolnie oddać moje dziecko?

— Pana dziecko? — zawołał akrobata przestraszony. — Zdaś mi się, że ten skok z wozu pomieszał panu zmysły.

— Nie chesz! — krzyknął Norberg, trzęsąc się ze złości i błyskając rewolwerem w świetle latarni.

Jednak widok broni palnej nie wywarł pożądanego wrażenia.

— Schowaj no pan to sobie! — powiedział dyrektor groźnie — bo, ma miły Bóg, będzie nieszczęście!

— Bardzo łatwo nawet! — odpowiedział Norberg zuchwale i podniósł rewolwer. Widzisz, że zdecydowany jestem użyć przemocy w razie potrzeby. Nie zmuszaj mnie więc do tego i oddaj dziecko!

Dyrektor zląkł się teraz.

Obejrzał się w okół, żona i córka uciekły do wozu.

Zadowolony był widocznie z tego, bo ledwie dostrzegając uśmiech przemknął mu przez usta.

Stangret i chudy akrobata zachowywali postawę wyczekującą. Zdawało się nawet, że stangret nie miał ochoty przyjmować udziału w walce.

— Więc pan koniecznie chce mieć chłopca? — powiedział dyrektor po krótkiej przerwie. No, to pan długie poczekaś, nim go dostaniesz. Nie ma go już u nas.

— Co to znaczy? — zawołał Norberg przestraszony. — Gdzie macie dziecko? Przeszukam wóz!

— Mogłby pan to zrobić — odpowiedział dyrektor z niewzruszonym spokojem — ale to nic nie pomoże, nie znajdzie pan dziecka!

— Więc odpowiedz mi nareszcie: gdzie ono?

— W drugim wozie. Wysłalem je naprzód!

Norberg osłupiał.

— Kłamię! Dziecko jest w tym wozie, albo...

— Niech sobie pan myśli, co mu się podobal — brzmiała spokojna odpowiedź.

— A, do diabła! Człowieku, mówię ci, nie ruszysz się z miejsca, dopóki nie dostanę dziecka! — ryknął Norberg.

— Niechże pan szuka! sztych dyrektor. — Tylko prędzej, bo nam się spieszy!

Norberg nie mógł mówić, podszedł do wozu i skinął na stangreta, ale ten został przed drzwiami na rozkaz dyrektora.

Wszedłszy do wozu, Norberg rozjeździł się w koło przy świetle słabo palącej się lampy!

Kobieta i dziewczyna, zobaczywszy rewolwer w jego ręce cofnęły się przerażone w najciemniejszy kąt wozu.

Dyrektor stał na progu z chmurną

twarzą. Uspekoił żonę paroma słowami i obojętnie patrzył na robotę Norberga.

Ten nie znalazł ani śladu dziecka, pomimo, że przejrzał każdy kąt i kładę wściekle przerzucał koldry, ubrania i inne rzeczy.

Dziecko przepadło.

Przekonał się wreszcie, że na nic się nie przyda szukanie.

Blady, z pionąciami wściekłością oczami, podszedł do spokojnie stojącego dyrektora.

— Przekonał się pan teraz, że dziecko nie ma? — zawołał dyrektor z tryumfującym uśmiechem.

— Ustąp z drogi! — krzyknął Norberg, nie odpowiadając dyrektorowi.

Ten usunął się.

— Wyjdź pan! — powiedział cicho i groźnie — ale pamiętaj, biada ci, jeżeli mi raz jeszcze wejdiesz w drogę!

Norberg nie nie odpowiedział.

Jednym skokiem znalazł się na ziemi.

W chwilę potem chudy akrobata, który wdrapał się już na koziół, zaciął konie i wóz ruszył w drogę.

Norberg został sam ze stangretem i z nieopisaną wściekłością patrzył za wozem, znikającym w ciemnościach nocy.

— Ten lotr mnie podszedł! — syknął. — Ale nie uciekniesz mi! Jedź, jedź, zdąż za sobą! — krzyknął podnosząc pięść zaciśniętą.

Zwrócił się potem do swego stangreta, którego ledwie mógł dojrzeć po ciemku.

— Jedźmy za akrobatami! — powiedział. — Sprowadź powóz z góry, ja tu poczekam!

— Nie może być, panie! — odpowiedział stangret. — Koń jest strasznie zmęczony. Chce pan jechać z powrotem, dobrze, inaczey nie mogę.

— Ach, oż znówu? — zawołał Norberg zniecierpliwiony. Koń dojdzie jeszcze do miasta, przecież to nie daleko!

— Bardzo mi przykro, proszę pana, ale nie mogę, bo odpowiadam za to zwierzę.

— Jeżeli padnie, to zwrócę za niego twojemu panu. Nie zostawisz mnie przecież samego w tym ciemnym lesie.

Z temi słowami wyjął Norberg portmonetkę i przy świetle woskowej świeczki wyjął z niej sztyk złota i dał stangretowi.

— Weź to! — mówił, — to dla ciebie. Za drogę zapłacę osobno. Koniecznie

muszę jechać dalej. Pieniądze zrobiły swoje.

Stangret nie sprzeciwił się już, odszedł szybko i Norberg zobaczył po chwili światła latarni powozu, migoczące w ciemności.

Jechali dalej.

Z trudnością posuwali się naprzód, bo kon był zmęczony a droga coraz gorsza.

Norberg milczał zły, rozmyślając nad tem, co teraz pocznie.

Nieszczęście przesładowało go w parcie.

Był on już prawie pewnym, że dostanie dziecko w ręce, a tymczasem znikła mu ono z przed oczu, jak przedmiot sprzątnięty zrzędną ręką kuglarza.

Wkrótce las się skończył i droga stawała się lepsza.

Dniało już, kiedy Norberg dojechał do małego miasteczka, w którym stanął mieli akrobaci.

Zatrzymał się w pierwszym zajezdzie i zaczął o nich wypytywać.

Dowiedział się, że trupa stająca w innym zajezdzie.

Wiadomość ta uspekoiła go.

Zażądał pokoju i zapłacił Stangretowi. Przy śniadaniu, które kazał sobie wydać, rozmyślał nad tem, co mu teraz wypada zrobić?

Jeżeli dziecko wysłane tu było naprzód, to musiało się już teraz połączyć z trupą.

Bał się tylko, że dyrektor zabierze dziecko na wszelki wypadek.

W każdym razie nie mógł długo zwlekać.

Co jednak począć? Jak wykonać to, co zamierzał?

Ważyskie pomysły były albo nie dobrane do spełnienia.

Z zaciętą wytrwałością linoskok ukrywał dziecko, a on, Norberg, nie miał żadnego sposobu po temu żeby zapanie swoje uprawnocnić.

Nie mógł zwrócić się o pomoc do policji, musiał polegać tylko na sobie.

W razie, gdyby chciał dziecko porwać za swoje, musiałby dowiedzieć tego urzędownie, a to było niemożliwe.

Wprawdzie odebrane by dziecko linoskokowi ale jemuby go nie oddano, tylko zajęłoby się wyszukaniem ojca.

A wtedy — wszystko stracone!

Nareszcie Norberg przyszedł do